

PAWŁOWSKI, Jakub „Kuchenne obierki zapchają system” (DGP ,9 kwietnia 2019 nr 70 (4972)

Bez szybkiej modernizacji zacofanych technologicznie zakładów przetwarzania odpadów gminy nie nadążą z przerabianiem frakcji bio. A to ponownie podwyższy koszty całego systemu

Nowe inwestycje w kompostowni i wsparcie dla biogazowni, mają pozwolić nie tylko lepiej wykorzystywać wyrzucane resztki jedzenia, lecz także pomóc wytwarzać czystą, odnawialną energię. To jedno z pomysłów resortu środowiska na wyzwanie Jakim jest zagospodarowanie bioodpadów, czyli największej ilościowo (prawie 37 proc. wszystkich) i najbardziej uciążliwej frakcji. Składa się na nią ok 3 mln ton bioodpadów kuchennych i ok. 1 mln ton odpadów zielonych i ogrodowych.

Przed wprowadzeniem selektywnej zbiórki trafiały one do pojemników na odpady zmieszane i po wstępnej segregacji w instalacji mechaniczno-biologicznego przetwarzania (MBP) lądowały na składowiskach, gdzie powoli się rozkładały. To jednak wkrótce się skończy, bo taka - najpowszechniejsza, lecz przy tym najbardziej prymitywna - metoda postępowania z odpadami staje się coraz droższa z powodu rosnących opłat marszałkowskich i jest wygaszana z mocy unijnych regulacji. W przyszłym roku nie więcej niż 35 proc. odpadów będzie mogło trafić na składowiska, a docelowo w 2035 r. - tylko 10 proc.

Po stronie branży panuje konsensus, że jeżeli nie uporamy się z tym strumieniem odpadów, to czeka nas kolejna fala podwyżek opłat. I chociaż wzbiera ona już dzisiaj, to uderzyłaby w mieszkańców na początku przyszłego roku, kiedy to odpady zielone i kuchenne zaczną być obowiązkowo odbierane w całym kraju.

Brakuje infrastruktury Będzie to nie lada wyzwanie. Działające dziś instalacje mają bowiem za małą przepustowość, by przerobić tak duże ilości odpadów. Problem ten dodatkowo pogłębiają ograniczenia formalne: zbyt niskie limity przyjęć tej frakcji dla poszczególnych zakładów, określone w wojewódzkich planach gospodarki odpadami. Sęk w tym, że procedura zmiany WPGO trwa rok, a to czas jest dziś na wagę złota.

Nie pomagają też archaiczne rozwiązania techniczne. Inwestycje są więc konieczne, i to jak najszybciej. Jak zauważa Tomasz Uciński, prezes Krajowej Izby Gospodarki Odpadami, żeby zmodernizować instalacje, potrzeba nie tylko

Czasu ale też wsparcia: zarówno finansowego, jak i instytucjonalnego.

- W dzisiejszych warunkach pozyskanie środków finansowych, uzyskanie stosownych decyzji, znalezienie odpowiedniej lokalizacji, akceptacją okolicznych mieszkańców, wreszcie otrzymanie pozwolenia budowlanego na takie instalacje graniczy z cudem - mówi szef KIGO.

Problem w tym, że takie zakłady nie cieszą się dużym powodzeniem wśród mieszkańców i władarzy.

Powszechna niechęć do instalacji ma proste uzasadnienie - zapach.

Przetrzymywanie w kontenerach gnijących resztek jedzenia to jednak nie tylko uciążliwość dla mieszkańców, lecz także wyzwanie dla całego systemu. O ile bowiem plastiki, tektura czy szkło mogą poczekać w altanie śmietnikowej, o tyle bioodpady - już niekoniecznie. To z kolei oznacza konieczność częstszych kursów śmieciarką, co przy rosnących kosztach pracy i benzyny mocno winduje koszty przedsiębiorców oraz gmin.

Tymczasem, jak przekonują eksperci z Forum Gospodarki Odpadami, wytwarzanie dobrej jakości kompostu mogłoby w praktyce odwrócić ten trend i pozwoliłoby obniżyć ceny w przetargach. Bo chociaż na sprzedaży kompostu się nie zarabia, to można już przyciąć koszty. Produkcję go, zmniejsza się masę śmieci, za których i późniejsze składowanie trzeba zapłacić opłatę marszałkowską.

Certyfikat na kompost Przeszkodą w rozwoju instalacji są jednak nie tylko zaszłości technologiczne i niewydolność infrastruktury. Na drodze stoją też niezyciowe przepisy. - Udowodnienie oczywistości, że z liści, trawy czy odpadów kuchennych możemy uzyskać kompost, kosztuje kilkadziesiąt tysięcy złotych - mówi Piotr Szewczyk, Przewodniczący Rady Regionalnych Instalacji Przetwarzania Odpadów Komunalnych.

Skąd taka kwota? Obecnie, aby wprowadzić kompost czy polepszacz glebowy na rynek, trzeba

uzyskać specjalną decyzję od resortu rolnictwa. A to kosztuje.

- Nawet najmniejsza gminna kompostownia przetwarzająca frakcję bio musi wystąpić o zgodę, której wydanie kosztuje od 20 do 50 tys. zł. To nie są kwoty, które mała jednostka może udźwignąć - wyjaśnia Szewczyk.

Zdaniem branży problem ten mogłaby rozwiązać zmiana przepisów. Chodzi o to, aby instalacje o odpowiednich możliwościach technicznych, które byłyby regularnie sprawdzane - zarówno pod kątem technologicznego, jak i jakości produkowanego kompostu - mogły wprowadzać go na rynek automatycznie, bez konieczności każdorazowego występowania o zgodę. Takie rozwiązanie funkcjonuje min. w Austrii.

Zmiany na horyzoncie Minister środowiska Henryk Kowalczyk zapewnił, że jest w trakcie rozmów z przedstawicielami resortu energii, aby wspólnymi siłami zagospodarować problematyczną frakcję. Pozwoliłoby to upiec dwie pieczenie na jednym ogniu - zredukować nadmiar bioodpadów, a przy tym wytworzyć z nich biogaz, który można byłoby uwzględnić w naszym miksie energetycznym jako OZE. Na tym drugim szczególnie zależy Ministerstwu Energii, które stoi przed wyzwaniem dojścia do 15-proc udziału zielonej energii (dziś brakuje nam ok. 4 proc.). Biogazownie mogłyby być brakującym ogniwem systemu. Na czym konkretnie miałyby polegać rzekomo obiecane przez szefa resortu „wsparcie dla biogazowni Tego nie wiemy. Minister Kowalczyk zapewnia jednak, że zostanie przygotowany specjalny program budowy takich instalacji. Co więcej, inwestycje mają być dofinansowywane też ze środków Narodowego Funduszu Ochrony środowiska i Gospodarki Wodnej. Kolejne - korzystne w ocenie branży - zmiany przynosi projekt nowelizacji ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach (Dz.U. z 2018 r. poz. 1454 ze zm.). Samorządy otrzymałyby nowe narzędzia, by zachęcić mieszkańców do kompostowania w warunkach domowych, co pozwoliłoby zredukować masę odpadów trafiającą do instalacji. Ci którzy się na taki domowy recykling zdecydowali, mogliby płacić niższą comiesięczną opłatę za śmieci.

Sęk w tym, że rozwiązanie to, choć korzystne dla mieszkańców domów jednorodzinnych, jest już nie do zrealizowania w blokach i większych miastach. A to właśnie tam problem frakcji bio trzeba rozwiązać najpilniej, bo - w przeciwieństwie do terenów wiejskich - zagospodarowanie jej w miejscu wytworzenia nie wchodzi w grę.

From:
<http://www.wiki.leba.eu/> - Wiki Leba

Permanent link:
http://www.wiki.leba.eu/srodowisko/pawlowski_jakub_kuchenne_obierki_zapchaja_system_dgp_z_9_kwietnia_2019_r_nr_70

Last update: 2019/04/11 10:40

